

Tygodnik „Zaranie” (1907–1915) i początki polskiego antyklerykalizmu

Łukasz Kozuchowski

Wśród powszechnych opinii nadal zajmuje miejsce przekonanie, że polski lud w minionych wiekach był w swojej wierze prosty i bezrefleksyjny. Dotyczyć to miało również postaw wobec duchowieństwa. Wierni rzekomo byli w swoich przekonaniach zupełnie od nich zależni, ślepo wierzyli każdym ich słowem i odnosili się do nich z bezkrytycznym szacunkiem.

Tego typu postawy, choć w praktyce oczywiście nie tak jednoznaczne i uproszczone, stanowią jednak dopiero dziedzictwo PRL-u. Wówczas, gdy społeczeństwo i hierarchiczny Kościół miały jednego oponenta – komunistyczne państwo – wytworzył się ów specyficzny sojusz. Autorytet kleru, uciskanego przez nielubianą władzę i stanowiącego głosicieli odmiennej rzeczywistości, był wysoki. Osobliwy polski klerykalizm, współcześnie denuncjowany jako katalizator licznych kościelnych patologii, to w istocie twór relatywnie nowy.

We wcześniejszych czasach sprawa miała się bowiem inaczej. Przedstawiciele klas ludowych – zarówno mieszkający na wsi, jak i w miastach – wykazywali się dużo większym krytycyzmem. Ze względu na niewielką liczbę źródeł historycznych trudno jest opisywać ten fenomen przed wiekiem XIX. Na przełomie XIX i XX wieku, gdy dzięki uwłaszczeniu i upowszechnieniu edukacji liczni mieszkańcy wsi umacniali swoją społeczną podmiotowość, zaczęły powstawać media, które umożliwiały głośne artykułowanie krytycznych opinii wobec duchowieństwa. Jednym z nich było „Zaranie”, ludowy tygodnik ukazujący się w Królestwie Polskim (w zaborze rosyjskim) w latach 1907–1915.

Tygodnik ukazywał się w Warszawie, a jego głównymi redaktorami byli Tomasz Nocznicki i Maksymilian Malinowski. Obydwaj przynależeli do inteligencji; mieli już spore doświadczenie z pracą

w redakcjach ludowych czasopism, takich jak bardzo popularna wówczas „Zorza”. Tematyka tygodnika była typowa dla periodyków tego rodzaju: wiadomości ze świata, artykuły społeczno-obyczajowe, usprawnienia gospodarskie oraz, co bardzo istotne, listy do redakcji. Autorzy opisywali w nich sprawy swoich lokalnych wspólnot. Często tematem były relacje wiernych ze swoimi duszpasterzami.

Nie było to samo w sobie żadnym novum. Listy były wówczas popularnym środkiem komunikacji czytelników i redakcji różnych czasopism. Korespondencję często drukowano na łamach kolejnych numerów, co dawało poczucie sprawczości oraz umacniało więź redaktorów i czytelników. Innowacją było jednak przełamanie kulturowego tabu otwartej krytyki księży. „Zaranie” było pierwszym czasopismem, które publikowało otwarte krytyki postępowania kleru.

Co ważne, owe krytyki, choć często wyrażane nieporadnym językiem prostych ludzi, nie pozostawały bez argumentów. Stały silnie na bazie oczekiwań społecznych, a te zaś były w zgodzie z wiarą katolicką. Nie krytykowano księży jako księży – ostro występowano jednak przeciw nadużyciom i wszelkim postawom duchownych, które były nie do pogodzenia z ludową moralnością.

A było ich niestety wiele. Przede wszystkim skarżono się na wygórowane opłaty za sakramenty i posługi religijne. Zdarzało się, że wiernych po prostu nie było stać na chrzest dziecka czy ślub. Dominowała tu bowiem logika handlu, wręcz kupczenia sakramentami, która była bezlitosna dla biedniejszych. Oczekiwano również przejrzystości w zarządzaniu parafią, zwłaszcza finansami. Krytykowano opieszałość kleru w pełnieniu swojej posługi, brak tolerancji na jakiegokolwiek przejawy autonomii wobec władz kościelnych w zarządzaniu sprawami gminy czy też złe obyczaje panujące wśród niektórych duchownych.

Dla współczesnego czytelnika owa krytyka wydaje się być raczej umiarkowana. „Zaranie” podkreślało wręcz, że nie ma zamiaru występować przeciw całemu duchowieństwu albo odcinać się od katolicyzmu. Choć kler punktowano zazwyczaj ze stanowisk niesprzecznych z katolicyzmem, czyniono to nierzadko w sposób butny i porywczy. A przede wszystkim – łamano kulturowe tabu, które żądało bezwzględnego posłuszeństwa wiernych hierarchii

kościelnej w każdej sferze życia. To dla niektórych hierarchów było już za wiele.

Bardzo szybko przystąpiono do akcji propagandowej przeciw tygodnikowi. Księża wygłaszali z ambon płomienne kazania, a biskupi publikowali listy pasterskie, w których grozili redaktorom i czytelnikom surowymi karami. Najdosadniej wystąpił biskup kielecki Augustyn Łosiński, który w swoim liście pasterskim z 1911 roku nazywał „Zaranie” „otwarcie bezbożnym”. Twierdzono, że „Zaranie” prezentuje poglądy heretyckie i szerzy wśród ludu nienawiść wobec katolicyzmu. Nie odnoszono się jednak konkretniej do patologicznych zjawisk, które opisywano na łamach prasy.

Tego typu agitacja odniosła tylko umiarkowane skutki. Niektórzy pod wpływem presji anulowali prenumeraty, wierna hierarchom prasa publikowała listy „nawróconych”. Taka prymitywna strategia nie przyniosła pożądanej konsolidacji i posłuchu. Skalę poparcia dla zaraniarskich idei można zobaczyć nawet w danych liczbowych z epoki. Choć władze carskie w 1915 roku zlikwidowały „Zaranie”, nie życząc sobie dalszej eskalacji napięć społecznych w obliczu trwającej wojny, nieformalny ruch trwał nadal. Osoby z nim związane utworzyły na terenach byłej Kongresówki komitet, który wystartował w pierwszych wyborach parlamentarnych II RP (PSL „Wyzwolenie”). Zdobył on drugie miejsce, otrzymując głosy 23 proc. elektoratu. Zważywszy na ówczesne rozdrobnienie sceny politycznej, nowość i słabe struktury organizacyjne ruchu, był to wynik doprawdy imponujący. Redaktorzy Nocznicki i Malinowski w pierwszych latach II RP zajmowali zaś prominentne stanowiska polityczne. PSL „Wyzwolenie” zajęło zaś stabilne miejsce na krajowej scenie politycznej. Trwało na niej aż do II wojny światowej (po 1931 roku jako część Stronnictwa Ludowego).

Nie mam zamiaru w tym tekście idealizować „Zarania” jako perfekcyjnego ruchu zdrowej krytyki. Stan badań jest jeszcze zbyt wstępny, by móc pokusić się o tak mocne tezy. Wiele wskazuje na to, że intencje krytykujących nie zawsze były dobre, a wiarygodność faktografii o złych księżach nierzadko wymyka się weryfikacji. Niemniej już teraz widać, że hierarchowie kościelni nie zdali egzaminu z dojrzałości duszpasterskiej i społecznego rozeznania.

Nie mieli ochoty wsłuchać się w skargi ludu, zbadać ich zasadności i wdrożyć odpowiednich, choćby i bolesnych, środków zaradczych. Popelnili błąd, utożsamiając dobre imię duchowieństwa z dobrem całego Kościoła, choćby i miało to oznaczać zamiatanie pod dywan patologii.

Brzmi znajomo? Zdaje się, że po stu latach historia zatacza koło. Lecz tym razem wspólny wróg, który mógłby odegnać w niepamięć złe doświadczenia i ponownie zjednoczyć społeczeństwo z hierarchicznym Kościołem, może już nie nadejść. ■

Bibliografia

- Kriśań Maria, *Aktywność religijna chłopów Królestwa Polskiego przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Ruch mariawicki i zaraniarski*, [w:] *Imperia, narody i społeczeństwa Europy Wschodniej i Środkowej na progu pierwszej wojny światowej*, red. A. Nowak i M. Banaszkiewicz, Warszawa 2016, s. 99–117.
- Kriśań Maria, *Chłopi wobec zmian cywilizacyjnych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX – początku XX wieku*, Warszawa 2008.
- *List Pasterski J. E. Biskupa Augustyna Łosińskiego z powodu zakazu gazety „Zarania”*, Warszawa 1911.
- Olszewski Daniel, *Polska kultura religijna na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1996.
- Piątkowski Wiesław, *Dzieje ruchu zaraniarskiego*, Warszawa 1956.